

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł., półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe, umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stepowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.

BIURO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugim piętrze.

Przedpłata na Przegląd

na Marzec

w miejscu 84 kr., z przesłką 1 zł. —

do końca Czerwca

w miejscu 3 zł. 34 kr., z przesłką 4 zł.

Lwów dnia 6. marca. 1861.

Obrót i następstwa dotychczasowe wypadków warszawskich z dnia 25. i 27. lutego, postawiły je niezaprzeczenie w rzędzie pierwszych bieżących wypadków europejskich. Jak do tego przyszło, jeszcze dokładnie rozpoznać nie można, bo tak w manifestacji ludu warszawskiego, jakoteż w postępowaniu moskiewskiego rządu, z początku z jego naturą zupełnie zgodnego, ale następnie jej wręcz przeciwnego, brały udział niewidome sprężyny, których jeszcze nie znamy.

Zestawiamy w krótkości co ważniejsze szczegóły, aby wykazać, że zajścia warszawskie jeszcze dosyć grubą pokrywa pomroka.

Uczenie bitwy grochowskiej w jej rocznicę dnia 25. lutego, nie było pierwszą manifestacją patriotyzmu ludu warszawskiego. Podczas pogrzebu generałowej Sowińskiej dała Warszawa jeżeli sobie dobrze przypominamy, pierwszy silny znak życia... Później w czasie zjazdu warszawskiego wyprawiono kilka bardzo dokuczliwych demonstracji, jak n. p. z ową asafetidą, o których donieśliśmy swojego czasu. Cesarz Aleksander tak był przekonany o przychylności Warszawian dla siebie, iż nie wahał się powiedzieć, że wszystkie te demonstracje nie jemu wyprawiają, *lecz gościom jego.*

Rocznica listopadowa nastąpiła w Warszawie nową sposobnością do istotnie wielkiej manifestacji. Niemniejszą była ona w styczniu r. b. podczas nabożeństwa żałobnego za dusze śp. Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Rzecz godna zastanowienia, że policja warszawska nie stawiała tym objawom patriotyzmu ludu warszawskiego przeszkód, aresztując co najwięcej po każdej takiej manifestacji kilku młodych ludzi.

Już podczas obchodu rocznicy listopadowej zgodziła się jakby instynktowo cała Warszawa, aby większą jeszcze manifestacją uczcić pamięć poległych pod Grochowem braci na dniu 25. lutego.

Wiedzieli o tem policja warszawska, wiedzieli o tem najwyższe władze w Warszawie i w Petersburgu. Mimo tego nie przedsięwzięto nic, co by mogło udaremnić zamiar Warszawian; owszem knuto potajemnie plan, jakby przy tej sposobności zniewolić lud do uderzenia na wojsko, aby całą groźną dział i bagnotów słumić w samym zarodzie budzące się życie narodowe.

Nadszedł dzień 25. lutego.

Przeszło 20.000 ludu wzięło udział w manifestacji, z czego wnosimy, że głównym bodźcem tej manifestacji był patriotyzm, i że ajenci nieprzyjacielskich rządów, jej nie wywołali, lecz chcieli ją w uliczne przeobrazić burdy. Zdaje się, że zdrowy zmysł ludu oparł się szatańskim podstępom. Lud cały padłszy na ulicy na kolana, modlił się za poległych w obronie ojczyzny braci, i błagał o lepszą dla tej nieszczęśliwej ojczyzny przyszłość. Zkąd u ludu warszawskiego wzięło się to przekonanie, że mu wolno będzie wobec rygoru policji spełnić akt patriotyczny, tłumaczmy szeregiem poprzednich manifestacji, którym policja przeszkód nie stawiała — tłumaczmy dalej tradycjami Warszawy, które żyją w pamięci każdego chłopca. I my uchylamy czoło przed odwagą i rezygnacją tych tłumów, co bez innej jak modlitwa broni, narażały się na brutalność żołdaków, aby dać świadectwo o żywych uczuciach patriotyzmu narodu polskiego.

O ile z porównania rozmaitych korespondencji do zagranicznych i krajowych dzienników wnosić można, zachowały się z początku policja i wojsko biernie, i dopiero rozwinięcie chorągwi z białym orłem, obudziło krwiożerczą naturę policmajstra, i wywołało natarcie szwadronu żandarmerii na bezbronne tłumy.

Około tej pory, uchwaliło Towarzystwo agronomiczne *uwłaszczenie* włościan.

Dzień 26. lutego przeszedł dość spokojnie, dopiero d. 27. z okazji pogrzebu pomordowanych w d. 25. podniósł lud manifestację. Znaczna liczebnie deputacja udaje się przed pałac namiestnika, żądając o posłuchanie, aby prosić o uwolnienie uwięzionych.

Gorzakow deputacyi nie przyjmuje — natomiast wypadają kozaki, którzy, aby broń Boże nie zadać kłamstwo postępowaniu prawdziwie moskiewskiemu, jak je do najwyższej doskonałości doprowadzili Drowicz i Suwarow, rzucają się z wściekłością dzikich zwierząt na krzyże, obrazy, sługi Boże, na starców, na bezbronne kobiety i dzieci.

Historia Rosyi jest tak czarna, że ten ohydny wypadek barbarzyństwa moskiewskiego, nie jest w stanie więcej jej zaciemnić.

Podczas kiedy atak kozaków na krzyże i obrazy święte trwał w najlepszej, z drugiej strony generał czy pułkownik rosyjski Zabołockoj z własnej fantazyi każe strzelać piechocie do tłumów stojących od niej nie dalej jak na dziesięć kroków, właśnie w chwili, kiedy członkowie Towarzystwa agronomicznego wracali z obrad.

Mnóstwo rannych i ośmiu zabitych — pada krwawą ofiarą rosyjskiego barbarzyństwa.

W tej chwili jednak już dosięgło niegodne XIX. wieku postępowanie rządu rosyjskiego w Warszawie punktu kulminacyjnego, i nagle zajęło wręcz przeciwnie wobec ruchu narodowego stanowisko.

Nie wierzymy, aby ks. Gorczakow zdolny był do natchnień szlachetnych. O tklivosti jego serca wątpimy: uczucie sprawiedliwości, jeżeli je miał, zatarł niewątpliwie bez pozostawienia najmniejszego śladu w długoletniej służbie rządowej. Piszemy historię, która nie ma nic wspólnego z romansami.

Cóż więc, pytamy, mogło po tem co zaszło, tak nagle, tak radykalną sprawić metamorfozę w tym twardym umyśle wojskowo-moskiewskim? Czy liczne deputacje, które szturmowały do serca i głowy księcia namiestnika aż do późnej nocy? Czy podanie się marszałków do dymisji? Czy groźba wyższych urzędników Polaków, że jeżeli natychmiast nie wymierzy na winnych karę, ustąpią z urzędu?... Czy obawa powstania całej Warszawy, której mieszkańców umysły już nadto były rozdrażnione? Czy może przedstawienia konsulów francuskiego i angielskiego, z których ostatni jawnie na ulicy zaprotestował przeciw gwałtom żołdactwa dokonywanym na bezbronnym ludzie? Czy wreszcie drut telegraficzny, który, przypuszczamy, musiał być w nieustannym między Warszawą a Petersburgiem ruchu?

Nam się zdaje, że ta ostatnia przyczyna jest najprawdopodobniejszą.

Książę w skutek depesz telegraficznych zmiekkł, zlagodniał i z wyższego nakazu stał się sprawiedliwym, ba nawet życzliwym Polsce.

Trepow więc został oddalony, a kierunek policji oddano mężowi powszechnie w Warszawie szanowanemu.

Generał, który kazał strzelać do ludu, aresztowany i stawiony przed sąd wojenny, do którego jako świadków przydano obywateli warszawskich.

Adres do cara, acz tak śmiały, zadający kłamstwo jego wyrazom „*precz z marzeniami*,” przez namiestnika przyjęty i do Petersburga odesłany. Zbieraniu podpisów na ten adres w Warszawie, nie stoi nic na przeszkodzie.

Pozwolenie na pogrzeb ofiar poległych d. 27. udzielone bezwarunkowo.

Władza policyjna i bezpieczeństwo miasta oddane w ręce samegoż miasta, z prośbą już po

odbytem pogrzebie, aby komitet bezpieczeństwa, który się sam bez najmniejszego wpływu rządu zorganizował, władzę tę jeszcze zatrzymał do poniedziałku d. 4.

Urządzenie sporządzono protokół, który świadczy o bezbronności ludu warszawskiego, protokół podpisany przez policję.

Za orszakiem poległych chcą iść oficerowie rosyjscy na znak żałoby, a wojsko na odwachu salutuje trumnę, i bije na znak uszanowania dla poległych w bębny pokryte kirem żałobnym.

P. Karnicki sekretarz stanu powołany do Petersburga.

Jeden z braci cara wybiera się temi dniami do Warszawy.

Któż zrozumie tę nagłą zmianę od rąbania i strzelania bezbronnym aż do tak widocznych symptomów więcej jak życzliwości rządu rosyjskiego dla narodowości polskiej?... zmianę zaszła w kilku godzinach?...

Wnosząc po ostatnich symptomach od oddalenia Trepowa aż do zapowiedzi przyjazdu jednego z braci cara do Warszawy, spodziewać się należy, że adres dozna najlepszego przyjęcia i odniesie pożądany skutek. Car, który bronił zasady narodowości w księstwach Naddunajskich, który niedozwolił Niemcom w r. 1859 wystąpić w obronie Austrii przeciwko narodowości włoskiej, który w imię tej zasady uderza na Portę Otomańską — car przyzna narodowości polskiej słuszne jej prawa.

My w wspaniałomyślność carów nie wierzymy; wszystkie więc koncesje jakie car robi i robić będzie Polsce, są zdaniem naszym wypływem polityki interesów, wypływem egoizmu. Car zmądrzał doświadczeniem Austrii we Włoszech, i zaprawdę nie chce stanąć do narodowości polskiej w takim stosunku, w jakim zostaje Austria do narodowości włoskiej.

Gabinet petersburski wie i to z ostatnich lat historii, że zasada narodowości, idea liberalizmu, wiąże Anglię, Francję i Włochy w nową naturalną koalicję wolności, przeciw której stara potworna, na ciemieniu ludów oparta koalicja nie może pomóc.

Gabinet petersburski doszedł prostym rachunkiem do tego przekonania, że wiążąc się z Austrią i hr. Schwerinem, u którego niema dla Polski traktatów, możeby — przy gorączkowej wewnątrz sytuacji Rosyi — i jej był zakwestionował. Prusy toną — a niebezpiecznie podawać rękę topielcowi, skoro samemu swobodnie pływać nie można. Topielec pociąga za sobą na dno tego, kto mu rękę podaje.

Gabinet petersburski patrzy nawet nieprzychylnym okiem na ruchy hegemonistyczne Prus gwoli skonsolidowaniu w silniejsze ciało Niemiec, choćby tylko północnych, do czego potrzebuje koniecznie zachować przyjaźń z Francją.

Gabinet petersburski chce koniecznie zmiany traktatu z r. 1856, choćby tylko co do punktu zneutralizowania Czarnego morza. Gabinet petersburski chce, aby Turcja raz wprowadziła w życie hatumajum z r. 1856, do czego Turcy tylko przy pomocy Francji zniewolić może.

Te względy polityczne tłómaczą nam, o czem już nierazemy nadmieniali: dlaczego Rosya nolens, będzie robić Polsce koncesje w duchu narodowości i swobód konstytucyjnych, nie bez ukrytej może nadziei, że kiedyś da się na nowo wszystko odebrać.

Po nagłej zmianie w usposobieniu rządu rosyjskiego dla Warszawy i Polski, dzisiaj o koncesjach tych wątpić nie można.

Oby one posłużyły za naukę i przestrożę Niemcom, i obudziły w hr. Schwerinie to przeżucie, a dość prawdopodobne, że w epoce tak wielkich niespodzianek zdarzyć się może, iż kozacy rosyjscy krzykną na granicy Prus hr. Schwerinowi w ucho: „*Jeszcze Polska nie zginęła*.”

Smutne byłoby to dla Prus doświadczenie!

Lwów dnia 6. marca 1861.

Rozbiór statutu dla Galicji i artykuły o wyborach, rozpoczniemy — dla braku miejsca w numerze dzisiejszym — dopiero w przyszłym Przeglądzie. Tymczasem podajemy objaśnienie pana Floryana Ziemiałkowskiego, że §. 17 — mający wedle niektórych domysłu, od prawa wybieralności i wyboru wykluczać skazanych za polityczne wykroczenia i zbrodnie przed r. 1848, w całej monarchii austriackiej — nieda się wcale do nich zastosować.

Od r. 1849 podczas trwania stanu oblężenia w Galicji aż do r. 1854, zostało wprowadzić wiele osób przez sąd wojenny w Galicji skazanych, lecz tylko za przestępstwa przepisów takzwanego stanu wyjątkowego. Paragraf więc 17. i do tego rodzaju skazanych zastosowanym być nie może. Przepisy stanu wyjątkowego tem samem, że są wyjątkowymi, nie są przepisami stanu normalnego, więc wedle brzmienia kodeksów, na podstawie których w normalnych stosunkach sądy wyrokuje, oceniane być nie mogą. Sądził wprawdzie sąd wojenny w monarchii austriackiej takzwanego zbrodnie stanu i podburzania, lecz w Wiedniu. Z Galicji tylko kilkunastu padło jego ofiarą. I tym jedynie mogłoby być prawo wyboru i wybieralności odmówione.

Oto obwieszczenie pana Floryana Ziemiałkowskiego:

Gdy się u nas zaczyna rozpowszechniać mniemanie, jakoby wszyscy ci, którzy za przestępstwa polityczne zasądzeni zostali, według §. 17. ordynacyi wyborów sejmowych z prawa wyboru i wybieralności do sejmów wykluczeni byli: poczytuje sobie za obowiązek, celem sprostowania owego mniemania, przypomnieć ziomkom moim najwyższe rozporządzenie z dnia 26. maja 1848 ogłoszone dekretem ministeryalnym z dnia 4. czerwca 1848 l. 1971, które amnestyowanych mieszkańców Galicji, do dawnego stanu przywracając, znosi wszelkie prawne skutki i następstwa, z zapadłymi przeciw nim wyrokami karnymi wedle ustaw połączone.

Na dowód przytaczam intymat tutejszego konsystorza uniwersyteckiego do mnie wystosowany, brzmiący dosłownie jak następuje:

Da durch die mit dem h. Ministerialerlasse vom 4. Juni 1848 z. 1971 herabgelangte a. h. Entschliessung vom 26. Mai 1848 den Amnestirten Galiziens auch die rechtlichen Folgen, welche mit dem gegen sie ergangenen Strafurtheile nach dem Gesetze verbunden waren, nachgesehen worden sind: so wurden Sie in Folge h. Landespräsidial-Decretes vom 19. September v. J. Z. 12686 wieder in das Verzeichniss der Doctoren aufgenommen, und überhaupt in den vorigen Stand zurückversetzt. Vom k. k. Universitäts-Consistorium Lemberg am 20. Jänner 1849. Tangel Rector.

Do tych więc mieszkańców Galicji, którzy przed 26. maja 1848 za polit. zbrodnie i przestępstwa sądzeni byli, §. 17. ordynacyi wyborów sejmowych nie stosuje się; ci bowiem zostawszy przywróceniu w ogólności do dawnego stanu, prawnie muszą być tak uważani, jak gdyby za owe przestępstwa polityczne wcale nie byli zasądzeni; takie bowiem jest znaczenie prawde wyrazu: Wiedereinsetzung in den vorigen Stand, restitutio in integrum, przywrócenie do dawnego stanu.

Fl. Ziemiałkowski.

Dalsze wiadomości z Warszawy.

Do Czasu piszą z Warszawy:

„Od dawna już rząd wiedział, iż na dzień 25. lutego lud gotował się do żałobnego nabożeństwa za poległych w tym dniu przed 30 laty Polaków na polach Grochowa. Zamiar uroczystego obchodu nikomu nie był tajny, mówiono o nim wszędzie, w domach i na ulicach. Chciano go obchodzić na polach Grochowa; ale ponieważ rozeszła się wiadomość, iż w dniu tym woj-ka mają być na tych polach zgromadzone, zmieniono zamiar, i w uroczystej procesyi, która miała wyjść z kościoła po-Paulińskiego, lud chciał wyrazić pamięć i cześć dla poległych obrońców swoich. Karteczki wzywające lud do tego obchodu, były po Warszawie porzucane, miała je w swoim ręku i policja, bo dnia 23. lutego schwytała młodego człowieka, który je rozosił. O zamiarze obchodu wiedzieli i wyższa władza, bo ona to właśnie wieczorem 24. lutego na sesyi u namiestnika, w której mieli udział dygnitarze rządowi, a pomiędzy nimi p. Muchanow, uchwaliła środki, jakie były użyte w dniu następnym. Dnia 25. lutego od rana wywołano z ulic w okolicach Starego Miasta położonych łody na kupę przez policję zgromadzone, w celu oczyszczenia ulic, sprzątno stragany, mogące być przeszkodą do szarżowania kawalerii. Wojska zostały ukryte w zamku i innych punktach miasta, przygotowane działa, a gdy przytem udawano niewiadomość, zachęcono tym sposobem do licniejszego zgromadzenia ludności. Wieczorem przy kościele po-Pauli-

skim i na Starym Mieście zgromadziło się też rzędyście wiele ludu, było go zapewne do trzydziestu tysięcy. Policjanci, których Warszawa posiada ogromną liczbę, rozstawieni byli gęsto po ulicach, zandarmi tu i owdzie pumieszczani mieli pilnować porządku, nieprzeszkadzając obchodowi. Lud też z większą ufnością kupił się i gromadził coraz więcej. Przed szóstą godziną przyjechał na Stare Miasto oberpoli-majster Warszawy pułkownik Trepow, i rozkazał się tłumom rozjechać. Tłumy nieusłuchały rozkazu, i przyjmowały go śmiechem, oklaskami i różnemi okrzykami; obrzucono go podobno błotem, gdy się rozgniewał, kazał brać i aresztować ludzi, a gdy kazał zandarmom rozpędzać tłum, ten uchylając się przed niemi, wracał potem jak fala na swoje stanowisko. Porwano wówczas wielu spokojnie na trociach stojących ludzi, pomiędzy niemi kilku akademików, a na epierających się i dowodzących, iż nie przeciw porządkowi nie zawinił, poszarpano odzienie. W tej samej chwili zandarmi idących na nabożeństwo pasyjnę do kościoła po-Paulińskiego odpychali, stojąc przy drzwiach kościelnych, niepuszczali do niego pobożnych, a z kościoła nikogo nie wypuszczali. Lecz te wszystkie środki nie niepomogły: lud czuł, iż nikt mu nie jest w stanie zabronić wznoszenia modłów za swoich obrońców, i tu i owdzie odpychając od siebie zandarmów i policyantów, pomiędzy niemi zapalił kilkadziesiąt pochodni, rozwinął chorągwie narodowe, i w wielkiej masie ruszył w uroczystej procesji do kościoła po-Paulińskiego, śpiewając „Święty Boże, święty mocny, zmiłuj się nad nami“, a potem inne pieśni pobożne i narodowe. Wspaniała ta procesja, do której uorganizowania potrzeba było wielkiej bohaterkiej duszy, szła poważnie ulicą Freta i Gołębią na Stare Miasto, a zamtąd chciała się udać na Krakowskie przedmieście do kościoła św. Krzyża. Lecz na Starem Mieście znalazła zbroń przeszkodę, która nie dozwoliła postępować dalej. Trzy kolumny zandarmów, kozaków i innych wojsk zataowały jej przejście przez ulicę Świętojańską, Zapiecką i Jeznicką. Trepow komenderował, a jazda w kilku punktach przypuściła szarżę do procesji, w której bardzo wiele było kobiet i dzieci, konie cofnęły się przed pochodniami i chorągiewkami, lecz wspięte ostrogami poszły na tłum, który jazda zaczęła rąbać palasami. Lud nie bronil się wcale, bo niemyślał o rewolucji, a nie spodziewając się, żeby na bezbronnych użyto broni, nie zbroił się nawet w kije. Cofnąć się nie mógł, bo w chwili zaatakowania zamknęło mu wojsko odwrot na wszystkie ulice, zamierzając zdjąć się w razie oporu wszystkich na rynku wymordować. Oporu być jednak nie mogło, bo pięścią z szabłą walczyć nie można. Niezostawało więc nic innego do zrobienia, jak pogasić pochodnie, niedozwolić zabrać sobie chorągwie które pochowano, i jak można przedzierać się przez szeregi. Od ulicy Jeznickiej szarża zandarmów natrafiła na wał z kobiet i dzieci kłęzących i powalonych na ziemię. Lecz wał ten niezdobyty dla żołnierza francuskiego, nie był przeszkodą dla wojska rosyjskiego, które rzuciło się nań, trącając dzieci i kobiety....

Ranionych było mnóstwo, wiadomych jest że sześćdziesiąt, a większa jeszcze liczba ukrywa swoje rany z tego powodu, iż rana uważana za dowód udziału w procesji, może służyć za powód uwięzienia i wygnania. Smutne to, okropne położenie! Musimy ukrywać rany, tańcować, i popierać fałszywe poliey, która powiada: chcąc teraz ukryć to hańbiące zwycięstwo przed Europą—iż tylko trzech czy też cokolwiek więcej wypadków było ranionych. Kobiety i dzieci strątowane jest także dosyć, jedna już podobno zmarła (Jenike). O śmierci innych przy zabiegach policyi trudno się dowiedzieć. Aresztowanych jest dużo, policya powiada, że tylko 150, trudno na razie obrachować wielu ubyto. Dziś wpadły mi nazwiska następnych więźniów: Balcer, W. Krawski, Nowakowski, Cielewski, Massalski, Kozłowski, Biernacki. Łapano kogo się podobalo policyi przez noc całą z przechodzących, niektórych wypuszczono zaraz, a inni siedzą. Cała Warszawa zalana była wojskiem, na Saskim placu wytożono działa i stała kawaleria; przed pałacem namiestnikowskim stało dwustu pod bronią żołnierzy, w chwili gdy w jego sali odbywało się posiedzenie Towarzystwa rolniczego.

Wszystkie place tej nocy były żołnierzami napelnione; niektóre ulice ich szeregami poprzecinane, koło zamku królewskiego stało wojsko, na dziedzińcu artylerja z zapalonemi lontami. Patrole biegły pędem po ulicach, rozpędzając i trącając przechodzących. Warszawa tej nocy, przy mgle okrywającej tajemnicą wiele nadużytych pomniejszych przez wojsko i policyę, wyglądała jak miasto świeżo zdobyte. — Dzień następny (26) przeszedł dość spokojnie, to jest, nie było śmierci, tylko łapania i chwytywania przechodzących ulicą. Rankiem łapano chodzących w żalobie, lecz później, gdy cała Warszawa, nawet część Żydów przywdziała żalobę, przestano ścigać kapelusze i czapki z czarnemi kokardami. Wieczorem marszałkowie szlachty udali się w deputacy do ks. Gorczakowa, z zapytaniem o powody rąbania bezbronnych, i z prośbą w imię całego kraju o uwolnienie uwięzionych. Książę Gorczakow odpowiedział zbywająco, a marszałkowie podali się do dymisji. Noc była także spokojną, słychać tylko było tentent przechodzących konnych patroli.

Dnia 27. lutego było nabożeństwo żałobne w kościele Karmelitów na Lesznie za dusze poległych w poniedziałek. (Korespondent *Głosu* pisze, że było to nabożeństwo żałobne za Zawiszę). Tłumy ludu napelnily kościoł i ulice. Nabożeństwo ani na chwilę nie było przerwane. Z kościoła przez Długą i Stare Miasto udał się lud z obrazami do zamku w deputacy, z prośbą o uwolnienie uwięzionych. Myślał, że go obrzy i charakter poważny i religijny zasnł od wściekłości żołnierskiej, myślał że będzie wysłuchany. Jeżeli książę Gorczakow deputacy przyjął nie chciał, dość było wystać kogo z oznajmieniem, żeby się rozeszli. Tymczasem do zbliżającej się deputacy przypuścił szarżę kozaki pobierani po czerkiesku. Wzręśli się w tłumy, i rozpętały palasowania i bicie batami. Dużo poranili, wielu otrzymało śmiertelne rany. Lud nie bronil się, chyba tylko spokojem i bezbronnością. O pierwszej z południa

tłumy rozbite, ale zato prawie cała ludność wysypała się na ulice miasta. W tej chwili odbywało się ostatnie posiedzenie Towarzystwa rolniczego pod bagietami zgromadzeni na dziedzińcu pałacu namiestnikowskiego. Krótkie było posiedzenie. Po zamknięciu obrad, przywlokł się jeden z członków Towarzystwa poraniony i ogromnie zbity—był to obywatel z Plockiego; dotąd w oczach stoi mi jego blada i skrwawiona postać. Wyjście z sali 800 członków Towarzystwa obrano za chwilę nowego ataku. Wojsko było w długiej linii rozstawione od zamku do miejsca, w którym Krakowskie przedmieście zwęża się. Lud przechodził i przypatrywał się wojsku, nie zachęcając go bynajmniej. Zdarzyło się, że z kościoła Bernardyńskiego występował orszak pogrzebowy, książę stanął przed karawanem i mieli ruszyć z trumną na cmentarz, gdy kozacy napadli na nich, krzyż porabiali, obraży potłukli, księdzu niosącemu krzyż ręce poranili, (już umarł), a innych księży bili batami i palasami. Książę schronił się do kościoła, lecz i świątynia ich niezasłoniła. Kilku kozaków wpadło za niemi konno do kościoła, i tam jeszcze lud i książę turbowali. Wiadomość o tem z szybkością błyskawicy rozeszła się między ludem, zaczęto szemrać, krzyczeć i przeklinać wojsko. Była kupa kamieni, chłopaki rzucili się do kamieni, i w obronie księży poczęli ciskać niemi na żołnierzy. Przeszła dość długo pauza, tłum zwiększył się powracającymi do hotelów z posiedzeń członkami Towarzystwa. Wtedy to właśnie (po drugiej godzinie po południu) generał Zabołocki zakomenderował ogień, i padły strzały wzdłuż wąskiej części Krakowskiego przedmieścia. Zabito tam kilku ludzi; na rogu Bednarskiej padł siwy starzec, strzelano rotowym ogniem po domach i do ludzi stojących spokojnie o dziesięć kroków od żołnierzy. W bramie domu Malcza zabito troje ludzi; strzelano i do stojących u okien pierwszego i drugiego piętra.

Lud wobec wojska pozbiierał trupów i spokojnie podnosił ich w różne miejsca. Kobiety odważne i niezmieszane ratowały po domach rannych, kupcy pozamykali sklepy. O godzinie czwartej zebrały się gromady ludu w Krasiańskim ogrodzie, w celu asystowania pogrzebowi poległych w poniedziałek diawicy. Wkrótce pokazał się w ogrodzie oddział zandarmów, ale szczęściem już tam wiele ludzi nie było.

— Pozwolenie na pogrzeb ofiar poległych we środę, udzielone zostało bezwarunkowo; władza policyjna i bezpieczeństwo miasta oddane zostały w ręce komitetu Towarzystwa rolniczego, który się natychmiast uorganizował w komitet bezpieczeństwa. Stosownie do tego straż miasta przez trzy dni i nocy powierzona była obywatelom i młodzieży różnych zakładów naukowych. Czuli oni dzień i noc z gorliwością i poświęceniem niewypowiedzianem. Przed powagą słowa ustępowały wszystkie zapory, potęga słowa niweczyła czarne intrzygi i usiłowania. Do takich należały głównie namowy i starania, żeby sprowadzić starcie podczas pogrzebu. Chciano rozdáć broń ludowi; młodzież ostrzeżona o tem, ujęła kilku takich rozdájących, i w wykonaniu rozkazu komitetu odebrała broń do policyi oddała za pokwitowaniem formalnem. Ze były takie zdradzieckie i prowokujące usiłowania, dowodzi kartka, którą komitet uznał za stosowne kazać wydrukować i w tysiącach egzemplarzy po mieście wczoraj rozrzucić, a która opiewa: „Niżej podpisani delegowani od miasta Warszawy ogłaszamy, że ktokolwiek z mieszkańców spotrzonemu będzie w dniu jutrzejszym z bronią na ulicy, uważany będzie za zdradę kraju. (Podpisy)

Spisany został także prawnie protokół, przez Rosyan i policyę nawet podpisywany, który stwierdził, iż poległ bezbronnie na padnięci zginął z rąk żołnierzy rosyjskich. Dzienniki w czarnych żałobnych obwódkach ogłosiły ułożony program pogrzebu.

Gdy komitet urządził składkę na koszt pogrzebu, zbierano ją po prostu w kapelusze po domach i ulicach. Widziałem, jak żebrak oddał 10 groszy, które w tej chwili jako jałmużnę był dostał. Sywały się pieniądze—większe sumy odselano do komitetu. Zebrało około 40 tysięcy rubli. A gdy pogrzeb nie nie kosztował, bo nikt zapłaty przyjąć nie chciał, pozostała cała ta suma na inny jeszcze cel dotąd nie oznaczony.

Pogrzeb odbył się stosownie do programu. Całe miasto, to jest 100, a może i 150 tysięcy ludzi towarzyszyło zwłokom ofiar z d. 27. lutego. Arcybiskup celebrował. Dwóch biskupów eksportowało pięć trumien od kościoła św. Krzyża do Powązek. Lud niósł szlachtę, szlachtę poległych rzemieślników. Wszyscy mężczyźni i kobiety byli w grubej żałobie. Ze wszystkich okien powiewały żałobne oznaki. Straż ogniowa brała udział w obchodzie. Czterech konno postępowo około margrabiego Pauluzzego. Oficerowie rosyjscy prosili komitet o pozwolenie postępowania za orszakiem jako dowód współżaloby, ale im odmówiono z powodu, że lud mógłby być zbyt rozdrażnionym widokiem mundurów. Dla tego w czasie pochodu przez Saski plac, młodzież wyciągnęła linie przed odwachem, gdzie wojsko salutowało zwłokom nieszczęśliwych ofiar, a bęben kirem był pokryty.

Ani jednego też nie było przy całym obchodzie żołnierza, ani jednego policyanta. Sześciuset młodzieży i czterysta obywateli w szarfach czarnych z białym, utrzymywało porządek, który nigdzie ani na chwilę nie zostawał przerwany. Wszędzie spokojność, cisza i w żalu pogrążona powaga. Nawet powrót tych niezliczonych tłumów nosił cechę wielkiego narodowego obchodu. Lud wracał spokojnie w cichoci, z poczuciem oddanej ostatniej posługi, ostatniego hołdu ofiarom w jego sprawie poległym. Dość było jednego słowa tych, którym władza w tym dniu była powierzona, aby tysiące ludzi na skinięcie jak dzieci posłusznymi były. W czasie przechodu tłumów przez jedną z ulic, postrzegł akademik tam na straży stojący, że w poprzecznej ulicy oficer prowadzący oddział piechoty, niespodziewanie spotkał się z ludem, niewie co ma począć. Nadbiega młodzieńiec, kilku słowami poci publicznosc aby się wstrzymała, bo wojsko ma przez tę ulicę przeciągnąć. Natychmiast rozstępują się tłumy, a oddział uczynionym szpalerem jak najswobodniej przeciąga....

Margrabia Pauluzzi był u prezesa Towarzystwa rolniczego z podziękowaniem komitetowi za utrzymanie porządku. Nado uproszony został komitet

rolniczy i wydział miejski *ad hoc* delegowany, do zachowania przy sobie pomienionej wiaty i bezpieczeństwa miasta aż do poniedziałku wieczór.

Trzy dni teatru zamknięte. Mecenas Kojewicz i drugi obywatel z miasta, dodani na asystentów przy śledztwie jen. Zabołockoja.

Uspokojenie ogólne jest takie, że gdyby po upływie tego terminu stan rzeczy, jaki był przed 25tym lutym, bez żadnej zmiany miał być przywrócony, wszyscy urzędnicy Polacy podadzą się do dymisji. Teraz już wzięci dymisję wszyscy marszałkowie szlachty, gubernator cywilny pan Łaszczyński tajny radca, hr. Kossakowski prezes heroldyi, hr. Maurycy Potocki szambelan i urzędnik do szczególnych poruczeń, Łaszczyński radca stanu prezydujący w Towarzystwie ubezpieczeń, hr. Aleksandr Przezdziecki, hr. Edward Rastawiecki, członkowie honorowi heroldyi, i wielu innych. Tymczasem tysiące ludzi podpisują adres.

Korespondent wrocławski *Czasu* dodaje jeszcze następujący szczegół:

„Kiedy nieśli poległych do konzula francuskiego, to możecie sobie wystawić okropny obraz, z którego się podnosi okrzyk: „do konzula! do konzula!“ Gdy na okrzyki te powrócone przed mieszkaniem, konsul, nie wyszedł, bo go nie było, tłum poszedł do konzula angielskiego. Ten wyszedł z chorągwią, i pyta się jakiej pomocy chcą?”

O fakcie tym w listach *Czasu* z Warszawy żadnej nie znajdujemy wzmianki. W jednym z prywatnych wyczytał *Czas*, że konsul angielski miał być obecnym w chwili, gdy piechota rosyjska strzeliła. Na widok ofiar dobył konsul chorągiew angielską, i głośno wezwał stojących obok niego na świadków, jako na tem miejscu w imieniu Anglii protestuje przeciw nadużyciom, jakie się dzieją. Podajemy to jako jedną z krząjących wersyj.

W dziennikach warszawskich z dnia 3. czytamy: „Wczoraj odbył się pogrzeb ofiar poległych w dniu śródownym. Wczoraj cała ludność dowiodła, że pojmuję, czem jest obowiązek względem kraju; kto go spełnił, każdy był różnicą. Jednem złaczeniem uczuciem, jedną myślą, żegnaliśmy poległych. Bracia! to uczucie obowiązku niech w każdej chwili i nadal nami kieruje. Delegacya obywateli miasta Warszawy.“

„Wczoraj pod niebem wypogodzonym najpiękniejszego dnia młodej wiosny, obchodziliśmy w milczeniu uroczystym pogrzeb zwłok pięciu ofiar poległych w dniu 27. lutego. Obrzęd ten wspaniały swoją prostotą i majestatyczną ciszą, przedstawia obraz, którego trudno dać pojęcie tym, co nie byli mu przytomni. Całe miasto w szatach żałobnych, dany poprzestrajane czarno, pochód zgodny całej ludności miejskiej, wszystkich wyznań i stanów, pierwszy może raz u nas zgromadzeni pod jedną ideą ofary, wszystkich obrządków kapłani idący obok siebie, przedstawiciele wszystkich klas społeczeństwa podający sobie dłonie, na ostatnie najdroższe pokolenie pełne życia i wiary utrzymujące porządek w wstępnym tłumie, rzędkami, których jeszcze nie wyciągnęło do życia—oto zarys tej wielkiej karty dziejowej. Wobec otwartych grobów pojednanie i przebaczenie religijne, łyż ze wszystkich oczów płynące, bicie serca tego orszaku—które nie ledwie u otna było słyszeć, tak wielką ciszą obłeczony był pochód zalewający miasto całe—śpiewy i muzyka żałobna, dodawały uroczystości tej niepojętego uroku.

„Pochód po nabożeństwie żałobnem u świętego Krzyża rozpoczął się od kościoła tego Krakowskim Przedmieściem i placem Saskim, ulicami wyszczególnionymi, aż na Powązkowski cmentarz, w największej cichoci i porządku, płynąc jak czarna, smutna.

„Pięć trumien, okrytych palmami i czerwonemi koronami, niesiono na ramionach aż na miejsce spoczynku, a orszak towarzyszący im, lub raczej otaczający pochód, zajmował ulice, place, domy i dachy nawet kamienie przyległych. Jednakże wśród tego ścisła, i słowa ani o jednym przypadku, ani o jednym krzyku nawet nie słyszeliśmy. Dziwnym dowodem dojrzałości ludu było to cudowne uorganizowanie się jego własne, jego zlanie się w ciało porządne i władające sobą, jego spokój i powaga. Ten dowód wielkich zasobów duchowych nawet w chwili tak drażniącej świeża jeszcze boleść—podnosi wysoko w oczach naszych stutysięczny tłum stolicy. Możemy go nazwać wielkim czynem, bo panowanie nad sobą jest jedną z najtrudniejszych, największych spraw ludzkich.

„W tej samej ciszy uroczystej spuszczone ciała poległych do jednej wspólnej mogiły, obcych a braci jednym złaczonej losem; żaden głos proz modlitwy kapłanów nie śmiał się odezwać wobec najwznowniejszych zwłok tych, mówiących ofiarą przed Bogiem i ludźmi.

„Dzień ten pozostanie pamiętnym,—zapisujemy go na tej kartce, nie żebyśmy chcieli i śmieli dać o wrażeniach jego choć słabe pojęcie, ale jako datę wielką i dla nas świętą.

„Nie siła dion naszych jest siłą naszą, ale siła dusz i umysłów, ale hart ducha i głęboka wiara w potęgę sprawiedliwości, w nieodzowne spełnienie się tego co prawdą jest, gdy się nań zasłuży dojrzałością i wewnątrz nas wyrobioną macą ducha. O nią przedewszystkiem starać się, nadbiega młodzieńiec, pracować należy. Z miłością i spokojem oczekujemy tego, co nam własne czyny i zasługi wyjednają.“

Uzupełniamy te doniesienia wyjątkami z korespondencyi z Warszawy z d. 28. przesłanej nam z Poznania.

Dnia 25. lut. wielu pobożnych chrześcian zgromadzonych w kościele Popaulińskim odbyło śpiewy, a jak to już z rana tegoż dnia było wiadomo, mieli zamiar po nabożeństwie skończonem w procesji udać się przed pałac namiestnikowski, i zaważać do udziału obradujące tamże Tow. rolnicze. Około godziny pół do szóstej po południu masa ludu kilkotysięczna z kościoła Popaulińskiego ciągnęła na Stary rynek, kiedy oddział zandarmów konnych towarzyszący oberpoli-majstrowi, pułkownikowi Trepowowi, zastąpił mu drogę.

Trepow siedział w otwartym powozie, wysiadł z niego, stanął na schodach w stojących domu i zaważał publiczność aby natychmiast się rozeszła.

Kiedy rozkazu tego nie wypełniono niezwłocznie, ponieważ osoby więcej oddalone nie słyszały wezwania, rozkazał Trepow zaniarom ruszyć naprzód i do bytami palasami rąbać lud. Nad wyraz wznoisł był opór stawiony przez lud bezbrunny temu brutalnemu aktowi. Ogromny jęk boleści wyrwał się z piersi ciżby wielotysięcznej, a wznosząc do góry nieskończone mnóstwo książek nabożnych, obrazów świętych i krzyżów, chciano jakoby grom niebios powołać na pomoc. Nieszczęśliwi zwolna ustępowali, nie krzywdząc ani jednego z tych licznych agentów policyjnych, którzy wśród tłumy aresztowali mniemyanych przywódców ruchu.

Powiadają, że liczba osób wziętych do cytadeli jest znaczna, a jak się z takimi więźniami obcho-dza, to rzecz wiadoma.

Kiedy na Starym Ryнку władze takie popełniały bezprawia, w Towarzystwie rolniczym na zgromadzeniu liczącem członków z 1500, czytano po obradach kilkodniowych uchwały zapowiadające włóscianom zaciężnym nadanie własności gruntowej, witając tę uchwałę wobec komisarza rządowego i prezydującego w ministerstwie spraw wewnętrznych pana Muchanowa, nieskłonczonemi okrzykami radości.

Dnia 26. lutego przed południem rozpuszczono pogłoskę, że cesarz z Petersburga szlachcie kazał podziękować za jej spokojne i umiarkowane zachowanie, a liczni agenci tajnej policyi pracowali niestannie, aby z jednej strony rozjątrzyć szlachtę pogłoskami niepokojącymi, z drugiej zaś w niższe warstwy ludności wszczepić nieufność do szlachty. Zaledwie Tow. rolnicze krótko po godzinie 1. z południa rozpoczęło swe obrady, kiedy wszystkie umysły opnowało przekonanie, iż niepodobna obradować o sprawach rolniczych pod strażą, a raczej grozą rosyjskich bagnetów, które dzień-pierwej pastwiły się nad obywatelami Warszawy; a skoro tylko konieczne sprawy uprzątniono, sesję solwowano.

W pamiętnym na wieki dniu 27. lutego odbył się miało ostatnie tegoroczne posiedzenie Towar. rolniczego, podobnie jak dwóch dni ostatnich o 1. z południa. Przed gmachem zebrania znów kilkaset żołnierzy stało pod bronią, a na wszystkich placach, na dziedzińcach obszerniejszych środkowej części miasta stały również pod bronią oddziały wojska. Kiedy więc około godziny 3 kwadrans na drugą przewodniczący posiedzenie zagaił, postanowiono resztę bieżących spraw uprzątnąć co prędzej, a potem się rozjechać.

Około godziny pół do trzeciej, podczas przyjmowania nowych członków, nagle w ogromnej sali obrad rozległ się okrzyk: „Morduj naszych! dajcie pokój obradom a ratujmy braci!“ Ponieważ już postanowiono mieć się na baczności i nie dać się uwieść żadnym pogłoskom do kroków nierozważnych, przewodniczący powołał do porządku i moze w kwadrans później najspokojniej rozjął zgromadzenie. Wycho-dząc zgromadzeni rozeszli się na dwie strony, to jest w dwóch przeciwnych kierunkach przedmieścia Krakowskiego, ulicy najludniejszej Warszawy, w jedną stronę ku Zamkowi, rezydentcy księcia namiestnika, w drugą ku Nowemu Światu, ulicy również ludnej. Ci, którzy szli ku zamkowi, zdawa uważali, że na placu Zamkowym uwiłaj się oddział Czerkiesów, a za nimi i obok nich kilka kompanij piechoty. Równocześnie słyszeli, że żołnierze na nowo bili i poranili ludzi bezbronnych, że potratowali niewiasty śpiewające i modlące się, że sponiewierali księży przed orszakiem pogrzebowym wychodzących z kościoła Bernardyńskiego, porabiali krzyże, a nawet wpadli do przedsionku kościoła konno, aby tamże kaleczyć ludzi bezbronnych.

Abym nie cofać się trwożliwie, gdzie ich bracia mężnie i spokojnie ponoszą katowania wszelkiego rodzaju, nęgowie ci szlachetni bez broni spokojnie naprzód postępowali i tak przybyli aż przed dom Malcza, którego jeden front obrońcy ku Krakowskiemu przedmieściu, drugi ku placu Zamkowemu. Tam przybywszy spostrzegli, że bez niebezpieczeństwa życia niepodobna było dalej postąpić, bo Czerkiesy rąbali każdego, co szedł przez plac otwarty Zamkowy, albo bili go nabajkami. Powstrzymali się więc na chwilę w miejscu wraz z wielu bezbronnymi obywatelami, i już zaczęli się cofać znów ku przedmieściu Krakowskiemu, kiedy generał Zabołocki bez najmniejszego wezwania do rozejścia się, dał rozkaz piechocie stojącej o piętnaście kroków, dać ognia na bezbronnych i spokojnie stojących. Żołnierze uzbrojeni w sztucce Minięgo, nie mogli chybić na tak małą odległość, padło więc na miejscu wiele osób.

Krótko przedtem lud zgromadzony na Starym rynku i modlący się chciał przejść ulicą Świętojańską na plac Zamkowy. Kiedy ten tłum spostrzegł naprzeciw sobie na placu Zamkowym Czerkiesów, uzbroił się w święte obrazy, które im rzucano z wszystkich okien, i ruszył naprzeciw nieprzyjaciolom. Ale ci niezważali na broń tego rodzaju, nabajkami i palasami pogruchotali święte obrazy i ręce, które je unosiły, a kółkami kopoty stratali podosze niewiasty, starców i dzieci. Ofiary upadające pod razami wściekłych szaleńców i ci co stali po za niemi, śpiewali pieśń: „Boże coś Polskę przez tak liczne wieki!“ i nie rostępowało się. W tej chwili pogrzeb, o którym wżę wspomnieliśmy, wychodził z kościoła Bernardyńskiego, aby także przejść przez plac Zamkowy. Czerkiesi, jak gdyby wszystko co święte od razu jednym zamachem chcieli zgładzić, rzucili się na garstkę księży i orszak pogrzebowy, i wszystkich co nie poległ na bruku, pędzali znów do kościoła. Ponieważ jednak kościół już przepelniony nie mógł objąć cofających się, więc książę pozostał zewnątrz jego i zasłaniali krzyżami tłumy za niimi stojące, dopóki krzyże rychło nie przysły w kawaly pod szaszkami Czerkiesów.

Ale niczem nieustraszeni, kiedy jedni padali na ziemię, natychmiast nowe grupy stawały przy ciałach poległych, a podnosząc je z ziemi, z odkrytą głową unosiły przez szeregi wrógów. Oficerowi rosyjskiemu, który doróżką przejeżdżał a przed ciałem głowy nie odkrył, natychmiast zrzucano kaszkiety, a jego samego zelonno wobec oddziału piechoty.

Wielkodusznosc mieszkanców Warszawy, godne wielbienia zachowanie się najuboższych wyrobników, gotowosc do ofiar szkolnej młodzieży i duchowieństwa, będą jaśniały świadectwem wiekopomnem w historii

